# Zbrodnia jest demokratyczna – może dotknąć każdego

O jakości dziennikarstwa, sztuce pisania, autorytetach i o tym, co dobre i złe, **z Katarzyną Bondą**

rozmawia **WOJCIECH SROCZYŃSKI**

**Magazyn Śledczy: Czytujesz jeszcze kryminały w gazetach i portalach? Jak oceniasz współczesnych dziennikarzy zajmujących się tą działką? Nadają się do czegoś?**

**Katarzyna Bonda:** Teraz jest nawet większe pole do popisu, niż kiedy ja byłam reporterką. W tamtym czasie pisanie o kryminałkach było czymś wstydliwym. Wiem, że trudno w to uwierzyć, bo kryminał przeżywa hossę zarówno w mediach, jak i w literaturze, filmie, serialu, ale doskonale pamiętam podniesione brewki, kiedy wyjaśniałam, że zajmuję się relacjonowaniem procesów. Kryminał obecnie wszedł na salony i stał się lustrem, w którym można dostrzec nie tylko sensacyjną powierzchnię zbrodni, lecz i problemy społeczne, psychologiczne oraz to, co chyba najważniejsze – przywracanie balansu zaburzonej rzeczywistości po traumie.

Nie moją rolą jest ocenianie możliwości twórczych i warsztatowych współczesnych dziennikarzy, ale z pewnością fakt, że informowanie odbywa się dziś głównie za pomocą internetu, a nie mediów tradycyjnych – gazeta papierowa, która musiała być wydrukowana, czekało się na nowy numer i ten czas był kluczowy: jeśli ktoś nie zdobył wiedzy na czas, gazeta pojechała do druku i nic już nie dało się zrobić – zmienia sposób postrzegania tematów kryminalnych pod względem ich atrakcyjności. W efekcie prowadzi do skupiania uwagi mediów na tym, co klikalne. Nadal jednak na szczęście są miejsca, jak – mam nadzieję – wasz periodyk, w którym jest możliwość pogłębienia tematu. A to dobrze, ludzi zawsze będzie to interesowało, bo przecież zbrodnia jest demokratyczna – może dotknąć każdego.

**Dobrze powiedziane, dam to jako tytuł. O czym napisałaś pierwszy tekst za pieniądze?**

FOT. MAGDALENA LUNIEWSKA/URODA ŻYCIA

– Nigdy nie pisałam dla pieniędzy, zawsze przyświecała mi misja. Ale oczywiście pamiętam swój pierwszy opublikowany artykuł, który dosłownie wstrząsnął miasteczkiem, z którego pochodzę. Napisałam o planowanych zwolnieniach grupowych w związku z zamknięciem jednego z większych zakładów, w którym była zatrudniona ponad połowa lokalnej ludności. To była totalna bomba, zrobiła się wielka afera, a mój tekst opublikowano na pierwszej stronie gazety. Zarobiłam jakieś 32 zł wierszówki, ale to, co było dla mnie o wiele ważniejsze niż pieniądze, to fakt, że w wieku niespełna 19 lat dostałam staż w gazecie oraz legitymację z napisem „korespondent".

Nigdy potem nie patrzyłam na pieniądze, one były tylko skutkiem. Interesowało mnie, by pokazywać ludziom rzeczywistość – prawdziwą, choć czasem mroczną albo niewygodną. To uważam za najważniejszą rolę dziennikarza: otwieranie oczu czytelnikom na różne tabu. Do dziś z sentymentem wspominam czas pracy w mediach. Bycie reporterem daje pewien rodzaj cichej władzy, ponieważ można mieć dostęp do danych ekskluzywnych, a to czyni pozycję człowieka uprzywilejowaną.

**Ile czasu byłaś dziennikarką? Jaki temat wstrząsnął Katarzyną Bondą dziennikarką?**

– 13 lat. I byłam spełniona. Takich tematów było bardzo wiele. Pisałam głównie o sprawach, w których działa się ludziom krzywda. Niewyjaśnionych, nieuczciwych, brałam na warsztat afery i trudne kwestie. Nigdy nie byłam dziennikarzem tzw. lifestyle'owym. Nie dlatego, że nie lubię o tym sama czasem poczytać, ale mnie to nudziło służbowo, a w pracy nie lubię rutyny. Lubię wyzwania. Bycie takim pistoletem w gazecie jest przyjemne, przypomina bycie takim jakby wojownikiem o dobro – trochę jak bohater literacki w kryminale.

**Kiedy wpadło Ci do głowy, by zamienić pisanie o kryminałach na tworzenie kryminałów?**

– To było już tak dawno temu... Myślę, że to prędzej czy później musiało się tak skończyć. Pamiętam, że za moje pierwsze teksty – relacje z sądów – dostałam swoją pierwszą nagrodę (pracowałam na wierszówce, przymierałam głodem, więc fakt, że była to nie tylko statuetka, ale i nagroda finansowa, był dla mnie nobilitujący i... zaskakujący, bo miałam tylko 23 lata). Pisałam te historie w formie małych fabularnych opowieści, z tym że wszystko było prawdziwe. Pisałam o kobietach morderczyniach, które sterowały mężczyznami, żeby dla nich zabijali; o dzieciakach, które poznały się w McDonaldzie i zabiły taksówkarkę dla zabawy; o maturzystach, którzy kijem bejsbolowym skatowali asystentkę w biurze, albo o kibolach, którzy na oczach mieszkańców jednego z warszawskich osiedli zadręczyli młodego chłopaka i nikogo w tej sprawie nie skazano... Pamiętam rozmowy z rodzinami ofiar, byłam na miejscach zdarzeń, wystawałam przy taśmach policyjnych i opisywałam to zmysłowo, nie jak suche relacje. Pamiętam, że kiedyś spotkałam przed domem jednej z morderczyń moją guru Barbarę Pietkiewicz, która pracowała dla „Polityki". Powiedziała mi wtedy, że tak się nie pisze reportaży. „Pani teksty są zbyt soczyste, nie ma w nich obiektywizmu" – zrugała mnie. Jak nie zmienię sposobu myślenia, to ona poleca mi pisanie książek, a nie tekstów do gazet. Płakałam całą noc, bo dla dziennikarki nie ma większej zniewagi, zwłaszcza kiedy słyszy to od osoby, którą osobiście podziwia. Gdy dekadę później męczyłam się w „Newsweeku", bo dopadła mnie rutyna, i dla siebie, zupełnie bez wyrachowania, żeby coś wydawać, zaczęłam pisać „Sprawę Niny Frank", przypomniałam sobie jej słowa i dopiero wtedy zrozumiałam, że to był największy komplement, jaki ktokolwiek mógł mi podarować. Do dziś jestem jej wdzięczna, bo dostrzegła w moim zapisie coś, czego ja sama wtedy nie widziałam.

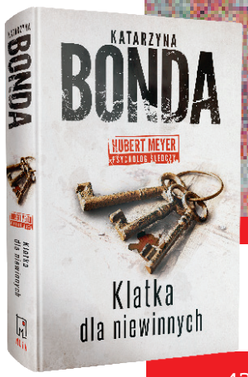


## Pozornie prosta sprawa

43 ciosy nożem. Tak pożegnała się z życiem Róża Englot. Obok otwartych ran na jej ciele sprawca pozostawił coś jeszcze. Klucz. Gdy skazany za to zabójstwo mąż kobiety kończy odsiadywać wyrok, w warszawskiej kamienicy rozgrywa się kolejna tragedia. Z balkonu na siódmym piętrze wypada teściowa Englota. Szybko okazuje się, że do zdarzenia doszło, gdy skazany był na przepustce. Brakuje jednak twardych dowodów, które umożliwiłyby postawienie zarzutów. „Klatka dla niewinnych" to nowa powieść Katarzyny Bondy. W księgarniach od 28 lipca.

**Może to sztuka... Pisanie kryminałów więcej ma wspólnego ze sztuką czy raczej uważasz, że tego rodzaju książki zawierają teksty użytkowe? Krótko mówiąc: rzemieślnik czy artysta?**

– Zawsze mówię, że jestem takim szlachetnym typem stolarza, dla którego robienie w drewnie jest pasją. I jestem z tego dumna. Kocham materiał, w którym pracuję, i znajdując sprawę początkową, od razu wiem, co można z niej zrobić, czyli o czym będzie ta opowieść. Gdybym zajmowała się literaturą bardzo piękną, nazwałabym to zapewne inspiracją albo jakoś inaczej – z pewnością bardziej poetycko. Nie, nie mam natury artysty. Jestem przede wszystkim rzemieślnikiem, ale uwielbiam to, co robię, i jedynym moim celem, moim szczęściem jest, kiedy ludzie mówią, że przeczytali moją książkę w jedną noc, nie uczyli się do egzaminu, bo moja powieść dała im odskocznię, albo – bo i tak się zdarza – dziękują mi za to, że coś zrozumieli, czytając o fikcyjnych detektywach i/lub zwyrodnialcach. Chciałabym docierać z moją opowieścią do wszystkich: starych, młodych, kobiet, mężczyzn, ludzi wyrafinowanych czytelniczo i tych, którzy głównie oglądają seriale i mecze. To naprawdę trudne dla autora tak uprościć przekaz, by rzecz trzymała w napięciu, była tam wiedza merytoryczna, jakiś głębszy, uniwersalny przekaz, pewien rodzaj magii, która otacza nas na co dzień, ale biegnąc przez życie, nie mamy czasu jej dostrzec, oraz to, co najważniejsze – zajebista zagadka. O to się walczy. Sztukę i parnas zostawiam innym, bardziej utalentowanym autorom.

**Nie kokietuj! Przecież odniosłaś w pisarstwie sukces bezwzględny i niepodważalny. Mogłabyś nawet spocząć już na laurach. Po co ciągle piszesz, no bo przecież nie dla pieniędzy? Oczywiście jest opcja, że wszystko wydajesz na pniu, ale pewnie tak nie jest i masz już z czego żyć.**

– Piszę, bo nie umiem inaczej funkcjonować. To nałóg. Absolutnie. Cały czas atakuje mnie fabuła, mnóstwo historii, które wchodzą do opowieści. Lubię też być w ciągu zapisu. Kiedy nie popiszę przez tydzień, bo czasami robię sobie takie przymusowe wolne, żeby odpocząć albo wyjechać z dzieckiem na urlop, robię się poirytowana, potem wręcz otwarcie wkurzona. Zaczynam kwękać, mędzić i muszę jak najszybciej zamknąć się w gabinecie, żeby wrócić do formy. Kiedy dziennie napiszę 20–40 tys. znaków, od razu jestem sympatyczniejsza. Poza tym wprost uwielbiam, kiedy udaje mi się pokonać kolejny raz swoje słabości i dokończyć opowieść. To takie moje małe olimpiady. Jestem katorżnikiem. Kocham pracować i nie zamierzam przestawać, proszę przekazać to moim konkurentom!

**Jestem rzemieślnikiem. Staram się pisać jak najlepiej, kocham to, ale nie mam natury artysty**

FOT. PATRYCJA TOCZYŃSKA/#LESSISMOREXTATUUM, MATERIAŁY PRASOWE

## Oto klasyka gatunku!

Najnowszą częścią serii o Hubercie Meyerze jest „Nikt nie musi wiedzieć" (premiera odbyła się 5 maja). To najtrudniejsze śledztwo w całej karierze Meyera. Tylko on, telewizor i bateria tequili – tak nasz bohater postanawia spędzić swój 13-dniowy urlop, ale... Nieznajoma kobieta zaczyna nękać go dziwnymi SMS-ami, a potem wizytę składają mu zaprzyjaźnieni policjanci i prokurator Weronika Rudy. Pół roku wcześniej jeden z funkcjonariuszy zastrzelił Japę, niebezpiecznego gangstera...

**Skoro o konkurentach mowa. Jakiś ulubiony polski autor? Pytam o jego pisanie, nie o urok osobisty.**

– Mieczysław Gorzka, Krzysztof Bochus, Robert Małecki, Justyna Kopińska, Magdalena Grzebałkowska, Magdalena Parys itd. Na samym szczycie Olga Tokarczuk, gdyż ona też robi czasami w tym gatunku, choć oczywiście w swoim własnym, unikalnym stylu. Jej „Prowadź swój pług przez kości umarłych" to jeden z moich ulubionych kryminałów. Mam nadzieję, że się nie pogniewa...

**Zresztą nie... Kłamałem! Poproszę o ranking polskich autorów kryminałów pod względem uroku osobistego. Znacie się przecież wszyscy w tym środowisku, prawda?**

– Oczywiście, dlatego uchylam się od odpowiedzi i zapraszam choćby na Międzynarodowy Festiwal Kryminału. Tam są wszyscy uroczy i urodziwi, a mordują z uśmiechem na ustach.

**Żyjemy w czasach, w których ludzie przestawiają się z pracy w biurach na home office. Ty pracujesz w domu od lat. Poproszę o kilka rad, jak zorganizować sobie życie w trakcie pracy zdalnej. Oddzielać czas pracy od tego poświęcanego życiu prywatnemu grubą krechą czy smażąc kotlety, rozmyślać o robocie? Jak to robi Katarzyna Bonda? Makabryczne scenariusze powstają podczas codziennych czynności czy słowo Cię prowadzi, dopiero gdy zasiądziesz do komputera?**

– Jestem jednopudełkowa. Robię, co robię, obsesyjnie. Lenię się także totalnie. Kocham na zabój. Nie nienawidzę, odwracam się na pięcie i odchodzę. Staram się być uczciwa wobec siebie i wobec innych, nawet jeżeli kogoś prawda w oczy kole, nie kłamię. Bardzo dużo rechoczę i jestem zdania, że każdą sprawę w pewnym momencie można obśmiać. Czy to pandemia, czy czasy zwyczajnej egzystencji – to się nie zmienia. Oczywiście nie polecam takiego modus operandi, bo gdyby mi się nie udało w książkach, byłabym wyrzutkiem społecznym. Mam tego świadomość.

**Jesteś chyba najbardziej rozpoznawalną postacią spośród polskich pisarek i pisarzy – przynajmniej tak wynika z prywatnego rankingu Sroczyńskiego. No dobra, może grupa nie była zbyt reprezentatywna, ale ja się przynajmniej do tego przyznaję. Czujesz na co dzień symptomy popularności?**

– Czasami ludzie, których nie znam, podchodzą i zaczynają ze mną rozmawiać, jakbyśmy zjedli beczkę soli. Mówią, że czytają moje książki, chwalą mnie – od razu mam na twarzy kolor pomidora – i opowiadają mi o swoim życiu. Chcą czasem zrobić sobie zdjęcie albo żebym im się podpisała na skierowaniu na szczepienie... To jest arcymiłe, ale nie demonizowałabym tego. Żyję normalnie i cieszę się, że ludzie czytają książki. Gdyby nie one, nie wiedzieliby, kim jestem, prawda? Dla takich chwil warto żyć, bo wtedy mam pewność, że kroczę właściwą ścieżką i moja misja się wypełnia. Obym była zawsze godna tych miłych słów od czytelników. O to walczę.

**W kraju, w którym ciągle się popłakuje, że ludzie przestali czytać, pojawiają się swoiści pisarze celebryci. Coś tu nie gra. Jak to z tym czytelnictwem w Polsce zatem jest?**

– Myślę, że jest bardzo dobrze, a będzie lepiej. To, że ludzie czytają, to zasługa takich jak my, m.in. kryminalistów, a więc autorów powieści popularnych, którzy dają ludziom łatwostrawną karmę dla ducha. I nie obrażałabym się za to. Bo jeśli ludzie będą najpierw czytali o zagadkach i intrygach, z czasem zapragną więcej: reportaży, noblistów, literatury historycznej czy naukowej. Apetyt rośnie w miarę jedzenia.

**Co dziś nowego kryje się w komputerze Katarzyny Bondy, na jaką książkę mają wyczekiwać czytelnicy?**

– Jak zwykle kryminał, kilka zbrodni i nowy bohater. Tyle mogę zdradzić. Ups! Mam nadzieję, że mój wydawca tego nie przeczyta, bo chyba urwie mi łeb, a bardzo jest mi potrzebny, by skończyć tę powieść.

**Nie boisz się, że ktoś naprawdę zły po przeczytaniu którejś z Twoich książek wprowadzi w życie jej scenariusz? Czy w takiej sytuacji czułabyś się współwinna?**

– Na świecie byli, są i będą niegodziwcy, niezależnie od tego, czy ja będę pisała książki, a ty artykuły. Nie powstrzymamy ich ani nie przeceniałabym swojej roli w inspiracjach, bo to już bałwochwalstwo. Widać ta osoba miała ten rodzaj cienia w sobie i szukała pretekstu do wytłumaczenia swoich zbrodniczych zachowań. Moje książki są także popularne w więzieniach, gdzie jak wiadomo, wczasują się różni ludzie z wyrokami. Piszą do mnie czasami z pomysłami, chcą dzielić się swoją wiedzą. Jak sądzisz dlaczego? Ponieważ nawet jeśli mamy do czynienia z socjopatą, któremu wydaje się, że panuje nad materią, zawsze coś wymknie się spod kontroli, zawsze coś pójdzie nie tak... Dlatego ludzi tak fascynuje zło. Tak wiele jest czynników, które muszą zaistnieć, by do zaburzenia balansu nie doszło, a jednak, niestety, czasami się to wydarza. Uważam, że kryminał ma raczej walor edukacyjny, koi nasze lęki, a bywa, że i terapeutyzuje – o relaksie już nie wspomnę – i na tym bym się skupiała. Zresztą jeśli chcesz pokazać dobro, musisz sięgnąć po zło. Nie ma innej drogi.

**Skoro o winie mowa, to za przestępstwa powinno się karać czy zapominając o zbrodni, starać się za wszelką cenę resocjalizować przestępcę?**

– Hm... Akurat mam na warsztacie coś, co dokładnie wpisuje się w ten temat. Nie, nie wierzę w resocjalizację psychopatów. Nie wierzę, że miłością można ich wyleczyć, zmienić czy naprostować. Totalnie natomiast wierzę w izolację i dbanie o to, by te osoby miały zawsze zorganizowany czas i były na oku. Co innego ze zbrodniami rodzinnymi, a jeszcze inna jest historia z pedofilami... To arcyszeroki temat i dlatego piszę o tym książkę. Nie da się w dwóch zdaniach odpowiedzieć...

**Zło jest atrakcyjne. Dlaczego zupełnie spokojni, tzw. normalni ludzie sięgają po kryminalne książki, uwielbiają kryminalne filmy i seriale? Może to zło tak naprawdę w nas siedzi i tylko lęk przed karą powoduje, że z tych mądrzejszych nigdy nie wyłazi. Ot, kalkuluje sobie taki Kowalski czy Nowak, że jak zamorduje sąsiada, co mu zajął miejsce parkingowe, to pójdzie siedzieć, a to się nie opłaca. I zamiast z nożem idzie do sąsiada z awanturą.**

– Hm... Nie uważam, że ktokolwiek jest „normalny". Owszem, robimy takie piękne fasady, niektórzy nawet są zbliżeni w środku do tego, co na zewnątrz. Ale kiedy przychodzi konflikt, zaczyna mieć znaczenie tak wiele czynników, jak obecny stan emocjonalny, bagaż doświadczeń i krzywda, uraza, która siedzi w nas jak woda gotująca się w naczyniu z pokrywką, wcześniejsze przekraczanie granic, a także miłość własna, lub jej brak, oraz to, czy łatwo godzisz się z porażką... No cóż, właśnie dlatego zawsze będę miała robotę. Pisanie kryminałów o „normalnych" ludziach to moje hobby.

**Robię, co robię, obsesyjnie.**
**Lenię się także totalnie.**
**Kocham na zabój. Nie nienawidzę**

**Da się znaleźć jakąś cechę wspólną w przestępcach, coś, co pcha ich do popełnienia zbrodni? Tylko błagam, nie mówmy o trudnym dzieciństwie...**

– Lęk. Każdy z nich, jak jeden mąż, nosi go w sobie. Stąd bierze się gniew i wściekłość, a w efekcie agresja. Zbrodnia rodzi się ze słabości. Tu nie ma ani grama mocy. Ale właśnie dlatego sprawca ostatecznie dąży do zdominowania ofiary. Można powiedzieć górnolotnie, że wreszcie pragnie przestać się bać. Choć zwykle sam nie zdaje sobie z tego sprawy.

**Czyli jacy jesteśmy? Dobrzy czy źli?**

– I tacy, i tacy. To ty wybierasz, jaki chcesz być w danej chwili. Oraz w jakim procencie. Zbrodnia to zwykle milisekundowa decyzja. fm

WOJCIECH SROCZYŃSKI
dziennikarz, redaktor

FOT. MATERIAŁY PRASOWE (4)